



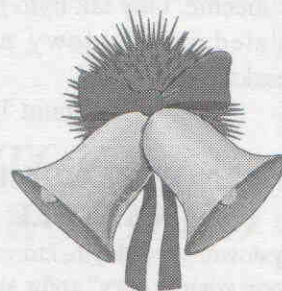
Rajgradzkie ECHA

* ROK VII * NR 12/72/ * GRUDZIEŃ 1996 R. * CENA 1 zł (10000 zł) *



*Z okazji Świąt Bo-
żego Narodzenia
i Nowego Roku
1997 najserdecz-
niejsze życzenia
wszystkim Czytelni-
kom składa*

Redakcja



W NUMERZE:

SEJMIK REGIONALI-
STÓW W OSTROŁĘCE str.5

„MIKOŁAJKI” W TOWA-
RZYSTWIE str.7

Z HISTORII PARAFII
PRUSKA - WÓLKA KAR-
WOWSKA str.10

„BRACTWO PRZYGO-
DY I ZABAWY” W RAJ-
GRODZIE str.8



CO SLYCHAĆ W SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ

Nie ma szczęścia budowa 4 bloku mieszkalnego, którą rozpoczęto już kilka lat temu. Realizacja budowy utknęła na fundamentach i dalej drgnąć nie może, żeby ruszyć budynek z martwego punktu, ale jak na razie nic się nie udaje. Ostatnio ogłoszono, że m² w tym budynku będzie kosztował 980 zł, zapłacić od razu trzeba będzie połowę pełnej kwoty, a pozostała połowa będzie spłacana w ratach przez kilkadziesiąt lat. Jak się okazało i te warunki są mało atrakcyjne, gdyż praktycznie nie było konkretnych zgłoszeń. Wydaje się, że główną przyczyną tego stanu rzeczy jest mała zamożność potrzebujących mieszkań i szczególnie brak rynku pracy w Rajgrodzie.

Jest również przyjemna wiadomość z SM Rajgród. Klub osiedlowy przy Spółdzielni otrzyma bezpłatnie z TKKFIS z Warszawy komplet urządzeń do koszykówki (dwa kosze i słupy mocujące). Dzięki temu boisko osiedlowe zatętni zapewne jeszcze żywszym tempem niż obecnie. Oby tak było również w dziedzinie budowy nowych mieszkań!

Zygmunt Tarnacki

ZNÓW ZŁODZIEJE W SZKOLE

Przysłowie „o biednym, któremu zawsze wiatr w oczy” znów się sprawdziło. Szkoła Podstawowa w Rajgrodzie z pewnością do bogatych nie należy. W nocy z 2 na 3 grudnia 1996 r. włamali się do niej, należy przypuszczać, nie miłośnicy zdobywania wiedzy, lecz wręcz przeciwnie - ci którzy utrudniają jej zdobywanie. Złodzieje zabrali ostatni telewizor i magnetowid, a także zepsuty aparat telefoniczny. W dobie elektroniki i komputerów doprawdy nie będzie łatwo nauczać rajgrodzkie dzieci, bez nawet dobrego telewizora i magnetowidu. Z pewnością złodzieje tym się nie martwią, jest to troska nauczycieli i niektórych rodziców, a może też uczniów?

SPORT W GMINIE RAJGRÓD

W sporcie szkolnym pod koniec roku kalendarzowego dominowały szachy i badminton - popularnie w Polsce nazywany kometką.

Gminne eliminacje w szachach rozegrane zostały 20 listopada w Rajgrodzie startowali uczniowie z następujących szkół:

- SP KARCZEWO
- SP KOSIŁY
- SP MIECZE
- SP PIEŃCZYKÓWEK
- SP RAJGRÓD

Grę prowadzono na kilkunastu szachownicach przez kilka godzin. Oto wyniki tej rywalizacji:

Dziewczęta:

- I Domańska Marta - SP Kosioły
- II Kostrzewska Marta - SP Kosioły
- III Gąsiewska Agata - SP Rajgród

Chłopcy:

- I Więckowski Kacper - SP Kosioły
- II Zawadzki Dariusz - SP Rajgród
- III Dąbrowski Arkadiusz - SP Pieńczyków
- IV Kuczerski Artur - SP Rajgród
- V Kopyciński Piotr - SP Kosioły
- VI Budziński Józef - SP Karczewo
- VII Sienkiewicz Mariusz - SP Kosioły
- VIII Łepkowski Cezary - SP Kosioły
- IX Rejkiewicz Sebastian - SP Kosioły
- X Danowski Tomasz - SP Miecze

W eliminacjach rejonowych w Grajewie bardzo dobrze spisały się dwie Marty z kosiół (Domańska i Kostrzewska) oraz Darek Zawadzki z Rajgrodu, którzy zakwalifikowali się do finałów wojewódzkich w Łomży.

Gminne eliminacje w kometce rozegrano 11 grudnia w Kozłówce. Udział wzięły wszystkie szkoły z gminy Rajgród oprócz Rydzewa. Warto podkreślić, że rywalizowało ze sobą około 50 dziewcząt i chłop-

ców. W wyniku rozgrywek ustalono następującą kolejność:

Dziewczęta:

- I Janczewska Anita - SP Woźnawieś
- II Sławińska Karolina - SP Rajgród
- III Olender - SP Pieńczykowo
- IV Mulewska - SP Kozłówka
- V Stankiewicz - SP Karczewo
- VI Jagłowska - SP Belda

Chłopcy:

- I Kapla - SP Karczewo
- II Dziarnowski - SP Belda
- III Samojlik - SP Belda
- IV Murawski Piotr - SP Rajgród
- V Ziarko Marcin - SP Woźnawieś
- VI Budziński - SP Kozłówka

Zawodniczki i zawodnicy, którzy zajęli I i II miejsce zakwalifikowali się do eliminacji rejonowych w Grajewie.

Na zakończenie chcemy podać jako ciekawostkę, że dziewczęta z SP Rajgród wzięły udział w halowym turnieju piłki nożnej w Łomży i wróciły z dyplomem. Do tych dzielnych i odważnych zawodniczek należą:

- Ciereszko Marta
- Jaworowska Małgorzata
- Bądzio Anna
- Tarnacka Marta
- Truszkowska Katarzyna

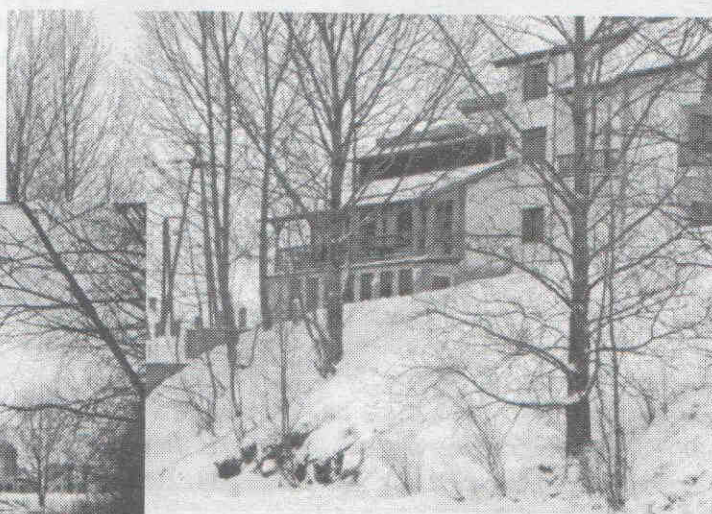
Dodajmy, że w Rajgrodzie nie ma hali gimnastycznej, a mimo to, dziewczęta zagrały w piłkę halową, tym większe należą się brawa!

W piłkę nożną halową grali również chłopcy z SP Belda w rozgrywkach rejonowych w Szczuczynie gdzie zajęli II miejsce. Przy okazji chłopcy chcą podziękować panu Adamowi Jamińskiemu za bezpłatne dowieszenie na zawody własnym samochodem. Dziękujemy my również i mamy nadzieję, że będzie to dobry przykład dla innych potencjalnych sponsorów sportu w gminie Rajgród.

Zygmunt Tarnacki



**W ZIMOWYM
OBIEKTYWIE**



**KRZYSZTOFA
MROZIEWSKIEGO**



CZASEM PRZYCHODZĄ TAKIE MYŚLI...

Przejeżdżając przez wiejskie tereny, widzi się dość dużo starych maszyn rolniczych do trakcji konnej stojących koło zabudowań gospodarczych. Maszyny te rdzewieją i niszczą się będąc wystawiane na zmienne warunki atmosferyczne i często są zarośnięte pokrzywami, chwastami i krzakami. Są to przeważnie pługi, brony sprzężynówki, kultywatory, młocarnie, cepówki, albo - szerokomłotne, siewczkarnie, wialnie, kieraty, żelazne i cementowe wały do wałowania łąk. Przed paroma laty dawny marszałek senatu prof. Andrzej Stelmachowski nawoływał do zorganizowania zbiórki tych maszyn i posłania ich Polakom zamieszkującym na Litwie, bo tam takowe są bardzo potrzebne ale wszystko skończyło się na dobrych chęciach i te maszyny niszczą się nadal i nie są wykorzystane. Czy i nadal tak być musi? Nie tylko Polacy na Litwie, ale i na Białorusi i na Ukrainie potrzebują tych maszyn i również, jak mówią misjonarze - kraje afrykańskie, gdzie uprawia się rolę motyką, a siewczkarnia nawet ręczna, nie konno-kieratowa uważana jest tam za szczyt techniki. Niestety towarzystwa przewozowe żądają tak wysokich opłat za fracht że suma przewyższa wartość tych maszyn, a do tego dochodzi cło. Czy nie można w ramach pomocy ludziom „III-go świata zwolnić tych starych maszyn rolnych z wszelkiego cła i przewieźć je im po ulgowej taryfie przewozowej - minimalnie pokrytej z funduszu pomocy ONZ krajom rozwijającym się? Na chłopski rozum - chyba można ale jeszcze w Afryce mordują się i giną z głodu masy murzynów z plemion Tutsi i Hutu i w dzienniku radiowym i w telewizyjnym podają, że zostało tam zamordowanych i zmarło z głodu i pragnienia

(bo nie mają wody) i chorób około 500 tys. ludzi a ONZ ciągle tylko radzi, jak im okazać pomoc i ilu i skąd wysłać żołnierzy, aby ich bronili i dopilnowali, aby ta pomoc żywnościowa itp. do nich dotarła i wysyła tylko obserwatorów aby robili rozeznanie sondażowe, a w międzyczasie ludzie tam masowo giną - to wygląda to tylko na jakieś pozorowanie pomocy, które przyjdzie po czasie tak jak Stalin pozwolił aliantom korzystać z lotnisk (zajętych przez Rosjan), aby udzielili pomocy powstańcom Warszawy wtedy, gdy już powstanie upadło. My, Polacy, oburzamy się na Stalina i jego NKWD za zamordowanie 12 tys. naszych oficerów w Katyniu a przeszło 22 tys. oficerów i policjantów łącznie z tymi 12 tys. wiosną 1940 r. - za dopuszczenie do upadku powstania i zniszczenia przez hitlerowców Warszawy, a teraz widzimy, że tamto to było tylko preludeum w porównaniu do tych 500 tys. murzynów bo 500 tys. murzynów to jest przeszło 20 razy więcej niż te 22 tys. Polaków, a świat na to patrzy i radzi i planuje okazać pomoc „po czasie” wg. prawno - administracyjnych przepisów procedury działania ONZ. Dziwne to pomaganie. Serbowie w dawnej Jugosławii przez chyba 4 lata mordowali zbiorowo bośniackich muzułmanów i Chorwatów, a świat z ONZ na czele radził, jak temu położyć kres, wysyłał noty protestacyjne do Serbów, coraz to przedłużał im terminy ultimatum, którego oni nie respektowali, kpiąc sobie ze wszystkich, mając poparcie Rosji, której Zachód nie chciał zagniewać, więc pozwalał praktycznie na dalsze zabójstwa stosowane przez Serbów, a teraz Mladicz, Koradicz i inni zbrodniarze winni tego ludobójstwa mimo listów gończych

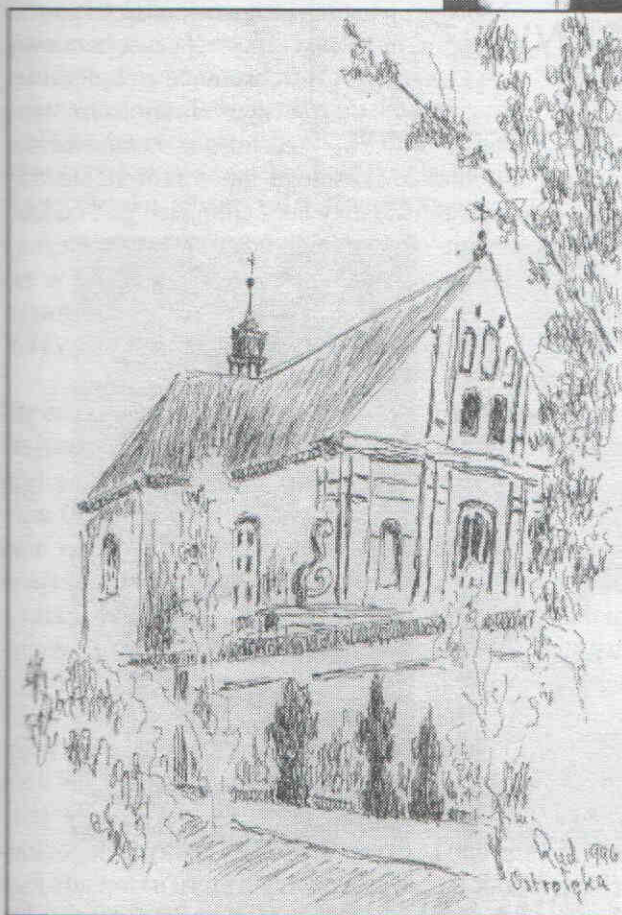
trybunału w Hadze, żyją sobie spokojnie w komforcie pewni, że są bezpieczni, bo gdyby ich nawet skazano to wyrok nie będzie miał skutecznej sankcji wykonawczej, co tylko rozzuchwala zbrodniarzy.

Wracając jednak do sprawy tych starych maszyn rolniczych dla Polaków za naszą wschodnią granicą, to jest to możliwe do wykonania bo dyrektorzy szkół rolniczych, przy których są warsztaty naprawy sprzętu rolniczego zgadzają się (rozmawiałem z niektórymi z nich w tej sprawie) wykonać remonty tych maszyn w ramach zajęć szkolnych swych uczniów, a trzeba tylko, aby wojewodowie nakazali wójtom przeprowadzenie za pośrednictwem sołtysów zbiórki tych maszyn i wyremontowanie ich w szkołach rolniczych, a następnie dostarczyli je do najbliższej stacji kolejowej a ministerstwo komunikacji powinno zlecić kolei państwowej przewieźć je bezpłatnie i bez cła za polską wschodnią granicę gdzie tamtejsze władze polonijne powinny zorganizować rozładunek i dystrybucję tego sprzętu pomiędzy potrzebujących Polaków. Niektórzy mówią, że tak mogłoby być za Polski Ludowej a teraz to jest kapitalizm to takich odgórnych nakazów być nie może. Jeżeli tak, to jak u nas się rządzi, jeżeli nie odgórnie nie można, lub nie będzie można nakazać. Może więc kościół w ramach akcji dobroczynnej pomocy dla Polonii na Wschodzie tym się zajmie bo w Kościele jest władza monarchialna i Papież Polak może nakazać biskupom polskim a ci proboszczom swoich diecezji, a proboszczowie swoim parafianom przeprowadzenie takich akcji i może wtedy byłaby ona skuteczna.

S.N.

MAZOWIECKI SEJMIK REGIONALISTÓW

W dniu 6 grudnia 1996 r. w nowo odrestaurowanym gmachu Biblioteki Wojewódzkiej w Ostrołęce odbył się Sejmik Regionalnych Towarzystw Kultury jako jeden z etapów przygotowawczych do I Kongresu Kultury Wsi. Przedstawiciele z województw: łomżyńskiego, płockiego, ciechanowskiego, warszawskiego, ostrołęckiego i radomskiego przywitał dyrektor Wydziału Kultury UW w Ostrołęce Kazimierz Kaczyński i prezydent Ostrołęki Maria Suplińska, która przedstawiła krótki rys



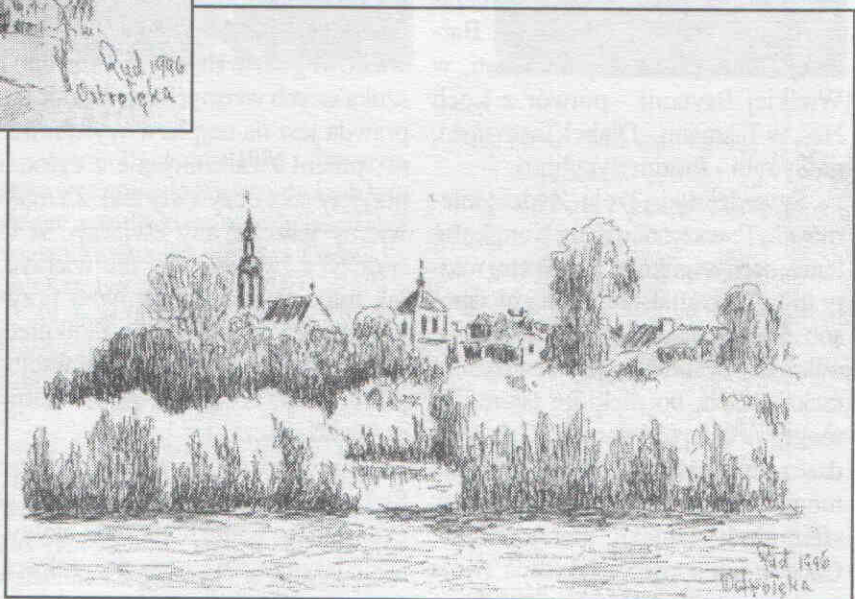
historyczny miasta. Referat pt: „Współczesna kultura wsi” wygłosił prof. dr hab. Bronisław Gołębiowski. Nawiązał w nim do swojego wystąpienia w Łomży podczas sesji glogerowskiej, podkreślając transformację kultury wiejskiej i jej trzonu jakim jest kultura ludowa w dobie końca XX wieku.

Przedstawiciele poszczególnych województw prezentowali dane świadczące o stanie kultury na wsi. Podkreślali całkowity stan zaniku świetlic strażackich i poważny spadek ilości

punktów bibliotecznych. Przykładowo w Płocku istnieje sunkowo dużo orkiestr strażackich, powstają biblioteki parafialne. Zwrócono uwagę na powstawanie nowych form kulturalnych na wsi, które dotychczas nie istniały, prywatne świetlice, wiejskie towarzystwa regionalne. Barwnie i obrazowo zaprezentowali własne województwo przedstawiciele Łomżyńskiego.

I Kongres Kultury Wsi Polskiej odbędzie się wiosną przyszłego roku w Częstochowie. Przedstawiciele poszczególnych województw wybrali swoich delegatów na kongres. Mamy zaszczyt poinformować, że w skład delegacji województwa łomżyńskiego wszedł prezes Towarzystwa Miłośników Rajgródu mgr Zygmunt Tarnacki.

*Grafikę z Ostrołęki wykonał
dr Jerzy Rudnicki
Tekst i foto. JS i ZT*



Przedstawiając baśniową krainę Oz, nie sposób nie wspomnieć o krainie Os. Leży przecież tak blisko nas, prawie po sąsiedzku. Zapoznając się z etymologią i genezą wsi i miasteczek położonych w tej krainie należy zacząć od nazwy brzmiącej Osowiec. Biorąc pod uwagę fakt, że sporo w tych stronach legend związanych z duchami, przyjrzałem się temu lepiej. Duchy kojarzone są nie tylko z nazwami miast, ale i z postaciami, nazwiskami, osobami...

Człowiekiem, którego rodowód od zarania dziejów związany jest z Osowcem jest inż. chemik Stefan Ossowiecki, jeden ze znanych jasnowidzów. W zasadzie nie wiadomo czy znany był mu Osowiec, czy bywał w nim przed wojną, czy cokolwiek go z nim łączyło? Wiadomym jest, że urodził się w 1868 r. a zmarł w 1944 w czasie Powstania Warszawskiego. Zginął od przypadkowego odłamku pocisku. Ossowiecki był nie tylko barwną postacią na arenie międzynarodowej. Miał zdolność rozpoznawania barwy aury człowieka. Słowniki biograficzne jednak zbyt ogólnikowe dane o nim podają.

Tajemnice mają nawet światowe mocarstwa i kryją je, aby straszyć innych. Dlatego nic też dziwnego, że nawet pojedyncze osoby zajmują się tajemnicami czy też legendami. Polska ma swego ducha Wawelskiego. W państwach orientalnych są to przeróżne stwory, węże morskie czy też ryby piły, które są rzekomo w stanie rozpiłować dno statku i zatopić go. Bardziej znane to: w Nepalu - Yeti, w Wielkiej Brytanii - potwór z Loch Nes, w Tasmanii - Diabeł Tasmański, na Sycylii - Piorun Sycylijski.

Szwedzi mają Trole, Żydzi Golemów... Te wszystkie King Kongi, stolenie, sorny, wilkołaki, drakule, rakiety to tylko namiastka, której nie sposób zbadać i opisać. Mityczny Erb nie odkrył wszystkich kart przed oczami ciekawskich, bo niektóre tajemnice mogłyby oslepić i porazić. Człowiek osaczony w świecie materialnym, nie mogąc nic więcej zrobić, ucieka w sferę ułud, fantazji, marzeń, iluzji. Chce w ten sposób zagłuszyć swoje

niepowodzenia i uzyskać swoistą równowagę. W tej strefie odkrywa tyle zadziwiających zjawisk, jakby znalazł się w obcym, zapomnianym świecie. Kościół co prawda zabrania takich praktyk, to jednak w bibliotekach Watykanu zgromadzono tyle dzieł astrologicznych, Sybiliańskich, zwojów znad Morza Martwego, że wiele by poraziło przeciętnego człowieka. Ludzie którzy zbyt zgłębiali swą wiedzę tajemną byli potępiani za swoją herezję, a nierzadko kończyli na stosie. Heretyk to z greckiego nie odszczepieniec ale człowiek potrafią-

nie zabierał z sobą butów i pojazdów zanieczyszczających środowisko i dożył szczęśliwie sędziwego wieku. Potrafił telekinetycznie teleportować myśli, energię i materię. Fenomenalne jego właściwości odkrył pewien Żyd i pomógł mu je rozwinąć. Zdolności mentalne, takie jak różdżkę trzeba w rękach najpierw wyrobić, wypracować i dopasować aby mogły służyć właściwie. Ossowiecki mieszkał przeważnie w Warszawie, wydał książkę „Świat mojego ducha”. Znając przyszłość i przeszłość, bez barier potrafił przewidywać śmierć człowie-

ka oraz jego stany osobowe według kolorów aury człowieka. Tak jak ziemia ma swoją aurę ozonową, chroniącą przed zabójczym ultrafioletem, tak i człowiek - namiastka ma-

WIEŚCI Z KRAINY OZ

cy dokonywać wyborów. Nie tylko szary, ciemny człowiek dokonywał praktyk w świecie magii, ale i wybitni uczeni z wielką wiarą w Boga, dociekali jego istoty. Tak więc w tym świecie magii operowali i Hitler i Maria Skłodowska - Curie i prezydenci. Działali w potępieniu, ale skoro byli i przetrwali, to znaczy, że byli potrzebni, bo oficjalna nauka czy medycyna wyczerpując swe możliwości, nie była w stanie dać więcej. Ludzie zagubieni w materialnych sprawach potrzebują odskoczni duchowej, aby nie zwariować. Wielu wstydy się jednak do tego przyznać, że pociąga ich okultyzm. Życie wyłuskując z człowieka cenne wartości, jak zdrowie, młodość i siły a zostawiając w zamian wrak statku nie zawsze pozwala człowiekowi godzić się z tymi prawami i szuka swych własnych rozwiązań. Co prawda jest on najpierw wyśmiewany, potem zwalczany ale z czasem przyjęty jako oczywisty fakt. Za mało wiemy jeszcze, aby uwierzyć w te sprawy, a za dużo, aby nie wierzyć, jak mawiał Pascal. Zarówno przyszłość jak i przeszłość są zamkniętą księgą przed wieloma oczami wścibskich ludzi, co nie mogą ich sobie przewidzieć czy wyobrazić.

Dlaczego o tym piszę?... Otóż Stefan Ossowiecki wybierając się w ekologiczne podróże na setki czy tysiące lat przeszłości czy przyszłości,

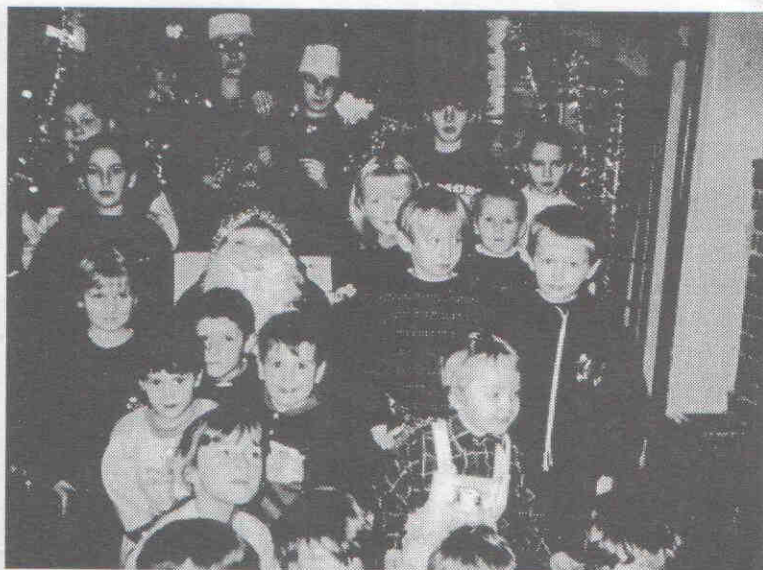
krokosmosu ma wokół siebie trzy warstwy aury chroniące go i oddzielające od świata astralną, eteryczną i fluidalno - optyczną. Aury te w zależności od stanu osobowego człowieka przybierać mogą różne formy i kolory.

Właśnie pan Ossowiecki potrafił je rozróżniać i czytać i przede wszystkim dostrzegać. Wszystko na tym świecie posiada aury własne i aury swej tajemniczości. Czerwona aura świadczyła o silnym pobudzeniu psychicznym człowieka, zielona o równoważeniu i spokoju, niebieska sygnalizowała wysoki rozwój duchowy i skłonności do mistycyzmu. Żółta oznaczała ludzi szyderczych i sceptycznych, przywiązanych do dóbr materialnych, szaroperłowa aura oznaczała śmierć i że życie tego człowieka dobiegło kresu nawet gdy jego siły fizyczne i stan zdrowia nie wskazywały na to. Odczytywał i przewidywał katastrofy i losy. Przenosił swoje ciało astralne, medium i ciężkie przedmioty na znaczne odległości nie zmieniając ich kształtu. Szukał zaginionych ludzi w całej Europie, czytał listy nie otwierając kopert. Przyjaźnił się z marszałkiem Piłsudskim i Beckiem. Uratował dzięki swym zdolnościom kilka osób. Zginął w powstaniu warszawskim w okolicach Placu Konstytucji lub Trzech Krzyży.

MIKOŁAJKI W TOWARZYSTWIE

Tradycji stało się zadość i to już trzeci raz z rzędu. Właśnie w dniu świętego Mikołaja Towarzystwo Miłośników Rajgrodu zaprasza dzieci na doroczne spotkanie z Mikołajem. Tym razem w sobotę 7 grudnia w sali kominkowej TMR licznie przybyłe dzieci, a najmłodsze przyszły z mamusiami, oczekiwały z podnieceniem i niecierpliwością św. Mikołaja.

W końcu mosiężne dzwonki ogłosiły jego przybycie. Zastał on dzieci bawiące się w kole przy dźwiękach skocznej muzyki. Zamiast wora z paczkami przyniósł wielki dzban pełen cukierków. Kiedy mocno zmęczony usiadł w fotelu przy kominku, odważniejsze dzieci powiedziały mu wierszyki. W końcu nadeszła kulminacyjna chwila, po przecięciu wstęgi św. Mikołaj rozpoczął doroczną loterię. Dzieciaki rzuciły się do ciągnięcia losów, bo przecież każdy był wygrany. Losowano więc czekolady, batony, maskotki, czapki, szaliki, oraz najwięcej książek. W międzyczasie Mikołaj zabawiał dzieci, które najchętniej bawiły się w kółeczku. Skrzaty z Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży pomagały przy Loterii z Mikołajem.



Główna nagroda została wylosowana w następnym dniu loterii. Posiadaczką wielkiego Clowna okazała się Ania Kucharska z Rajgrodu. Gratulujemy!

Zainteresowanym przypominamy, że Loteria z Mikołajem trwa do końca stycznia 1997 r. Szczęśliwców czeka jeszcze wiele interesujących nagród. Zapraszamy!

Zainteresowanym przypominamy, że Loteria z Mikołajem trwa do końca stycznia 1997 r. Szczęśliwców czeka jeszcze wiele interesujących nagród. Zapraszamy!



KRONIKA TMR

W dniu 6 grudnia 1996 r. prezes Zygmunt Tarnacki i red. Janusz Sobolewski uczestniczyli w obradach Mazowieckiego Sejmiku Regionalnych Towarzystw Kultury, który odbył się w Ostrołęce.

W dniu 6 grudnia 1996 r. prezes Z. Tarnacki i red. J. Sobolewski zostali przyjęci przez Wojewodę Łomżyńskiego Mieczysława Bagińskiego.

W dniu 7 grudnia 1996 r. w sali kominkowej TMR odbyło się spotkanie dzieci ze św. Mikołajem i rozpoczęcie dorocznej Loterii z Mikołajem.

W dniu 10 grudnia 1996 r. Towarzystwo wystąpiło do Wojewody Łomżyńskiego z wnioskiem o dofinansowanie wydania tomiku poezji Jana Tarnackiego „Księżyc mojego ojca”.

W dniu 13 grudnia 1996 r. J. Sobolewski zlecił Drukarni SCAN COM w Łomży druk tomiku poezji J. Tarnackiego.

W dniu 15 grudnia 1996 r. Irena i Janusz Sobolewscy złożyli wizytę w Warszawie pani Krystynie Mikołajczyk. Zasięgnięto informacji w sprawie prowadzenia księgowości w stowarzysze-

niach.

Na rzecz TMR wpłynęło:

- p. „Mitoman” - 10 zł,
- p. Elżbieta Poniatowska z Tamy - 10 zł,
- p. Tadeusz Poziemski z Białegostoku - 20 zł,
- p. N. N. z Warszawy - 50 zł,
- p. Andrzej Mikulski z Rajgrodu - 105 zł.

SERDECZ-

NIE DZIĘKUJEMY !

Nasze konto:

TMR

BS w Rajgrodzie

Nr rach: 945343-374-271

„BRACTWO PRZYGODY I ZABAWY” W RAJGRODZIE

W dniu 30 listopada 1996 r. w naszym miasteczku przygotowującym się do zimowego snu zaczęło się żywiej kręcić. Już od kilku tygodni wiadomo było, że przyjedzie księżna Anna ze swym dworem. Przygotowania szły pełną parą. Wyrównano jezdnię na ulicy Szkolnej prowadzącej do Góry Zamkowej, wykonano zadaszenie nad częścią estrady, przygotowano iście książęcą scenografię. I w końcu...

Nad brzegiem Jeziora Rajgrodzkiego, przy słynnym Zajeździe „Raj” uroczystie przystrojono bramę wjazdową do naszego grodu. Tutdzież orszak księżnej Anny z Dąbrowy został przyjęty przez ojców miasta. Zanim burmistrz Rajgrodu w asyście przemożnej świty wręczył klucze do bram miejskich, rozwinął pergamin i odczytał słowa powitania:



WASZA KSIĄŻĘCA WYSOKOŚĆ

Jako Burmistrz Miasta Rajgrodu, w imieniu własnym szlachetnych Rajców tegoż grodu i wszystkich zacnych mieszczan tudzież mieszkających witam z powagą i dostojenstwem miłościwą Księżnę Annę wraz z całym prześwietnym dworem.

Jak widzisz Wasza Książęca Wysokość, gród nasz jest malowniczo położony nad brzegiem Jeziora Rajgrodzkiego, w któregoż to wodach tysiące ryb srebrzyście błyskających upaja się jej czystością. A wokół nas bujne zielenią się puszcze pełne zwierza maści wszelakiej. Tudzież żywot swój wiedzie lud pracujący w pocie czoła.

Jak prastary obyczaj przekazuje nam, a czas pobytu tak prześwietniej osoby, miasto we





władanie przekazujemy. Tak też na ręce Twoje dostojna Księżno Anno klucze naszego grodu uroczysto przekazujemy.

Rajgród
BURMISTRZ
Anno Domini 1996
MIASTA RAJGRODU
miesiąca listopada
dnia 30

Hejnaliści zagrali w trąby aż echo odbiło się od leśnych ścian i wszyscy udali się na zamkowe wzgórze. Jadąc bryczką ulicami Rajgrodu w strojach szlacheckich wyglądali dostojnie. Niektórzy mieszczanie oglądali się za burmistrzem i własnym oczom nie dowierzali. A na zbocz Zamkowej Góry księżna Anna zasiadła na tronie wraz z otaczającymi ją dworzaczkami. Prezentowali się okazale na tle wspaniałej scenografii, którą stanowiły dwie baszty drewniane i napis „RAJGRÓD”. Zielone świerki dodawały kolorytu smętnej porze roku i podkreślały bliskość rajgrodzkich borów. Na placu boju ustawiono herby rycerskich rodów, które w turnieju sprawnościowym udział wzięły i dzielnie potykali się. Licznie zgromadzona publika zagrzewała ich do walki. Konkurencje były przeróżne i całkiem niełatwe jeżeli weźmiemy pod uwagę damskie stroje, a rycerze też okazale ubrani byli. W rycerskim boju pierwsze miejsce zajął ród Wojciecha herbu Tur: państwo Hanna i Wojciech Kulesza z synami Marcinem i Łukaszem. Drugie miejsce zajął ród Bakalarzy herbu Gęsie Pióro: państwo Dorota i Stanisław Chrapowiccy z córkami Luizą i Justyną. Trzecie miejsce zajął ród Trubadurów herbu Brzęcząca Harfa: państwo Irena i Leon Czerwionka z synami Piotrem i Pawłem. Czwarte miejsce zajął ród Ogrodników herbu Czerwone Jabłuszko: państwo Krystyna i Krzysztof Krzyżewscy z córką Agnieszką i synem Arturem. Wszyscy od TVP pr 1 otrzymali nagrody. Na zakończenie rozpalono ognisko, i rozprzestrzenił się zapach pieczonej kiełbasy. Kapela lu-

dowa w składzie: Wiesław Gajdziński, Leon Czerwionka, Mieczysław Giształowicz i Janusz Rutkowski przygrywała skoczne kawałki na rozgrzewkę. Pomimo ostatniego dnia listopada, przy dobrze zorganizowanej zabawie można dobrze zabawić się.

Przygotowaniem imprezy zajął się Ośrodek Kultury w Rajgrodzie. Jak podkreśla dyrektor Wiesław Gajdziński wymagało to tygodni pracy całego zespołu. Panie: Janina Surowska, Eliza Bacztub i Halina Kucharska uszyły prawie 20 strojów. Pani Barbara Gajdzińska zaprojektowała scenografię, którą pod jej kierunkiem wykonali pracownicy ZGKiM w Rajgrodzie z drewna przekazanego na ten cel przez Nadleśnictwo Rajgród. Lista sponsorów i społeczników, którzy przyczynili się do zorganizowania imprezy jest dość długa.

Dyrektor Ośrodka Kultury w Rajgrodzie serdecznie dziękuje za pomoc w zorganizowaniu Turnieju Bractwa Przygody i Zabawy:

- władzom miasta - P. Burmistrzowi i radnym;
- Nadleśnictwu;
- Zakładowi Gosp. Komunalnej;
- Przedsiębiorstwu Pana Zieji;
- Szkole Podstawowej;
- Bibliotece Publicznej;
- Towarzystwu Miłośników Rajgrodu;
- Panu Adamowi Zimińskiemu;
- Księżom Parafii Rzymsko - Kat. w Rajgrodzie;
- Młodzieży - Katolickiemu Stowarzyszeniu Młodzieży przy Kościele P. W. NMP;
- P. Lechowi Dobrzyckiemu;
- Piekarni P. Nerkowskich;
- Masarni „Europa”;
- Policji;
- Kierownictwu Zakł. Rybackiego;
- Rodzinom biorącym udział w Turnieju;
- P. Stefanowi Kostrzewskiemu;
- P. Wiesławowi Miliszewskiemu.



Z HISTORII PARAFII PRUSKA - WÓLKA KARWOWSKA

Wieś Pruska powstała w 1568 r. kiedy to chłopci zajęli pod uprawę 23 włóki ziemi. Kilka z tych włók zajęł podskarbi Jakub Lipski dając początek fołwarkowi. Po pewnym czasie zabrał chłopom pozostałą ziemię, a ich przeniósł do sąsiedniej Wólki. Zarówno Pruska jak i Wólka należały do parafii bargłowskiej. Dość duża odległość od parafialnego kościoła z pewnością nie przyczyniła się do uczęszczania na niedzielne msze św.

W lutym 1930 r. proboszcz bargłowski ks. kanonik Saturnin Rostkowski wystąpił z pismem do gminy w Prusce aby z majątku Pruska zakupili budynki i 10 ha ziemi celem postawienia kościoła i założenia tam parafii. Propozycja nie zyskała aprobaty, a wydawało się to korzystne w dobie przeprowadzania reformy rolnej. Korzystając z komasacji gruntów temat ten podchwycili mieszkańcy pobliskiej Wólki Karwowskiej. Każdy ze swej działki zrzekł się pewnej części aby została wydzielona działka kościelna. Wielką ofiarę złożył miejscowy dziedzic hrabia Karwowski, który na ten cel przekazał kilka morgów. W roku 1931 pełen zapału i energii ks. Józef Jarnicki zaczął w Wól-

ce budować kaplicę i plebanię. Decyzją Biskupa Łomżyńskiego z początkiem grudnia 1932 r. został tutaj osiedlony na stałe celem założenia parafii. Do kaplicy uczęszczali mieszkańcy Wólki, Pruski, Orzechówki, Karczewa, Tajenka, Tajna Starego, Tajna Podjeziornego, Dręstwa oraz parafianie rajgrodzcy z Woźnejwsi i Kroszewa.

W dniu 3 maja 1933 r. do kaplicy w Wólce sprowadzono z Częstochowy kopię obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Był to dar parafianina z Dręstwa p. Bučki. Właśnie w dniu

święcenie kościoła odbyło się w dniu 29 sierpnia 1937 r.

Lata wojny i okupacji dla nowej parafii i jej proboszcza okazały się trudnym okresem. Jesienią 1944 r. Niemcy wysiedlili okoliczne wsie, które znalazły się na zapleczu frontu. Spalono wówczas kościół i prawie całą Wólkę Karwowską. Być może te tragiczne wydarzenia spowodowały otrząśnięcie się ks. Jarnickiego z osobistych zniewoleń. Nie opuścił parafian i udał się z nimi na tułaczkę.

Po wojnie postanowiono nowy kościół ulokować w Prusce, która leży

Placówka poświęcenia kościoła w Wólce Karwowskiej 29.8.1937



Królowej Polski obraz procesyjnie przyprowadził ze stacji w Grajewie ks. Jarnicki. Uroczystego poświęcenia dokonał dziekan grajewski ks. Andrzej Gawędzki. Prawdopodobnie już wówczas ustalono przyszły tytuł kościoła i parafii - pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej.

Następne lata wyłożonej pracy ks. Jarnickiego i mieszkańców wsi przyszłej parafii sprowadziły się do zakupienia i przeniesienia dużego, drewnianego kościoła z Bakalarzewa.

Decyzją ks. bp Stanisława Łukomskiego z dniem 1 lipca 1937 r. została powołana parafia Wólka Karwowska. Uroczyste po-

bardziej w centrum parafii. Spowodowało to żywiołowe protesty mieszkańców Wólki. Podjęto nawet próbę wykradzenia obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, który ocalał z wojennej pożogi. Protest i determinacja była tak silna, że w pewnym okresie sprowadzono księdza kościoła narodowego.

Z biegiem czasu życie parafialne wracało do normy. W Prusce na kościół zaadoptowano szopę i kuźnię. Obecny kształt kościołowi nadano w 1976 r. Ostatnie lata to efekt pracy ks. kanonika Wacława Izbickiego, ale to już temat na odrębny artykuł, który ukaże się w jednym z następnych numerów „RE”.

Janusz Sobolewski

na podstawie:

Witold Jemielity „Dekanat Grajewo”

oraz „Kronika Parafii Bargłów”

RYDZEWSKY HERBU SUCHEKOMNATY Z RAJGRODZIKA

Grajewo zostało opisane przez Połujańskiego jeszcze bardziej legendarnie: „Podług podania miejscowego, bardzo starożytną jest ta osada, bo jeszcze pamięta pierwszych naszych rodziców. - Po popełnieniu grzechu pierworodnego, gdy Bóg wypędził winowajców z raju, poszli oni w świat szeroki szukać chleba w pocie czoła i przeszedłszy znaczny obszar ziemi, trafili na to miejsce, gdzie dziś miasto jest zbudowane, a że położenie było uroczne, tedy oboje wygnani strudzeni wędrowką, postanowili tu odpocząć. Aby zaś uprzyjemnić chwile swego odpoczynku, Adam rzekł do Ewy trzymającej w ręku lirę: „graj Ewo!”. Niewiasta posłuszna swemu mężowi, chcąc mu wynagrodzić te cierpienia, które podanym jabłkiem mu sprawiła, zagrała tak pięknie, że drzewa w lesie i ryby w niedalekiej rzece ze zdumieniem słuchały; Adam zaś zapomniawszy o troskach, pomyślał sobie, że i na ziemi z dobrą żoną można znaleźć szczęście”.

7. Rozprzestrzenianie się rodu Rydzewskich.

Jerzy Wiśniewski tak opisuje ten proces: „W początkach tegoż wieku w 1529 roku jedna z gałęzi rodu osiedliła się na Mazurach zakładając na terenie dzisiejszego powiatu Elk wieś Rydzewo. W tym samym czasie jeden, a może od razu kilku Rydzewskich przeniósł się na tę część ziem pojaćwieskich, którą zajęła Litwa. Zamieszkali oni w świeżo kolonizowanym lesie rozciągającym się między rzeką Elk a starym grodem jaćwieskim Rajgrodem, a zwanym Czarnylas. Początkowo mieszkali oni w wsi Kołaki - Czarnylas, założonej przez Kołakowskich. W czasie popisu rycerstwa w 1565 roku w Kołakach mieszkali Kasper i Stanisław, synowie Pawła, i Wojciech, syn Grzegorza Rydzewscy. W 1561 roku ci sami po przyłączeniu Podlasia, w skład którego weszły tereny pojaćwieskie między Grajewem i Augustowem, do Korony, złożyli przysięgę na wierność królowi. Między 1589 a 1647 rokiem założyli Rydzewscy koło Kołak wieś Rydzewo - Czarnylas, zwane dziś czasami Rydzewem Kościelnym. Już w XVI wieku niektórzy członkowie rodu przez ożenki porzeczodli do

innych wsi, np. przed 1581 rokiem Grzegorz wszedł w posiadanie części wsi Pomiany i Solistówka na północ od Rajgrodu oraz części wsi Szymany - Góra pod Grajewem. Poza tym Grzegorz dzierżawił z Wincentym Rydzewskim grunty we wsi królewskiej Kossówka, należącej do starostwa rajgrodzkiego. W tejże Kossówce grunty wójtowskie posiadał Łazarz Rydzewski - miernik. Od nich poszły różne gałęzie rodu. Sam Łazarz miał 7 synów (Baltazara, Łazarza, Filipa, Jana, Łukasza, Andrzeja i Kaspra). Wiadomości o tym zawarte są w Lustracji województwa podlaskiego. Dzieje poszczególnych gałęzi były bardzo różne - jedne zachowały w dalszym ciągu sytuację drobnoszlachecką, a inne przeszły do średniej szlachty.

Z tych ostatnich pochodzi najbardziej znana postać rodu, Wojciech Rydzewski, który szybko przechodził szczeble kariery dygnitarza szlacheckiego. W 1772 roku został on miecznikiem wiskim, w 1773 - podstolim wiskim, w 1784 - podczaszym wiskim i wreszcie stolnikiem wiskim. Brał udział w życiu politycznym ziemi wiskiej, w której miał również dobra (patrz niżej). Był dwukrotnie posłem na sejm (1773 i 1784) z ziemi wiskiej, raz marszałkiem sejmku wiskiego (1792) i raz marszałkiem mazowieckiego sejmku generalnego (1784). Pod koniec istnienia Rzeczypospolitej, po utworzeniu pierwszego organu administracji państwowo - samorządowej niższego rzędu - Komisji Dobrego Porządku dla ziemi wiskiej, został jej członkiem. Swemu znaczeniu niewątpliwie zawdzięczał uposażenie go w starostwo rajgrodzkie w 1775 roku. Obejmowało ono miasto Rajgród i wieś: Podliszewo, Woznawieś, Judziki, Dęstwo, Rybczyzna, Czarnawieś, Belda, Miecze, Kosyły, Sikora, Kossówka, Barszcze i Chmiele. Równocześnie był wójtą rajgrodzkim, a więc przewodniczącym z ramienia króla sądu miejskiego, tzw. ławy miejskiej i posiadaczem ziemi, stanowiącej uposażenie wójty. Z tych obszernych dóbr, znajdujących się dożywotnio w rękach starosty i wójty, był zobowiązany płacić tylko kwartę do skarbu państwa. W 1784 roku został jeszcze starostą wiskim, biorąc w swe posiadanie jeszcze większe dobra.

Ożeniony był z Anną z Piotrowiczów, córką poprzedniego starosty rajgrodzkiego, po której odziedziczył dobra Grajewe (miasto Grajewe, wieś

Konopki, Mierucie i inne). Anna z Piotrowiczów Rydzewska miała je po swej matce, Annie z Wilczewskich von Tallen. Wilczewscy zaś odziedziczyli je po Grajewskich. Poza tym do niego należało Rydzewo - Czarnylas, z którego on, lub może już jego przodkowie drogą wykupu usunęli biedniejszych krewniaków. Wieś z zaścianka szlacheckiego stała się folwarkiem.

Wojciech Rydzewski w dziejach Rajgrodu wstąpił się długotrwałymi procesami z mieszczanami rajgrodzkimi o grunty miejskie koło wsi Rumiejki, które usiłował włączyć do ziemi starostwa.”

Wojciech Rydzewski wymieniony jest także przez Twardowskiego: jako uczestnik powstania kościuszkowskiego następująco: „Rydzewski Wojciech, Stolnik Wizki, członek komisji porządku Księstwa Mazowieckiego”. Podaje on także, że Wojciech Rydzewski, starosta rajgrodzki, wpłacił na skarb narodowy 2.000 złotych polskich. Jednocześnie podaje w tym samym spisie, że księżna marszałkowa Radziwiłłowa wpłaciła 3.600 złotych polskich a kanclerz litewski Franciszek Sapięha - 6.000 czerwonych złotych i 4 konie pod armaty.

Wiśniewski pisze dalej: „Z jego dzieci znanymi mi są Franciszek Ksawery, właściciel Rydzewa (żył w 1837 roku), w którym w 1809 roku wznosił drewniany kościół, oraz Anna, żona Stanisława Karwowskiego, właściciela Solistowa, Solistówki, Żrobek i Rumiejek. Zdaje się także, że także jego bratem był Jakub, Właściciel Kurejwy, syn Wojciecha.

Niestety brak materiałów nie pozwala na pełną rekonstrukcję genealogii Rydzewskich. Podstawowe źródła do tego, księgi grodzkie wiskie, wąsoskie, goniądzkie i bielskie zaginęły w czasie wojny. Może są jakieś dane w księgach grodzkich warszawskich i może ocalały księgi hipoteczne, oraz księgi metrykalne parafii Rajgród i sąsiednich. W herbarzu Uruskiego wymieniono wielu Rydzewskich ale trudno ich ze sobą powiązać.

Według Aleksandra Połujańskiego, który w połowie XIX wieku opisał ówczesne województwo augustowskie, a między innymi pokrótce i Rajgród, potomkami starosty Rydzewskiego byli Rydzewscy, już wówczas właściciele Rajgrodzika.

c.d.n.

POŁÓW RYB

Często chodziłem z „cechem” do sąsiadów Owczarzów, za szosę i za las dworski, a także do swojego kolegi w moim wieku, do Heńka O., z którym lubiłem bawić się. Był bardzo dobrym kolegą, częstował mnie zawsze (jeśli było to letnią lub jesienną porą) jabłkami, truskawkami, jego mama częstowała mnie miodem. Lubiłem tam chodzić i chodziłem z przyjemnością, tylko najgorzej że trzeba było iść przez las, nie raz późnym wieczorem, a tym bardziej, że w ostatnim roku wojny, w lesie tym często stacjonowały niemieckie wojska i chcąc, czy nie chcąc, trzeba było koło niego przechodzić.

Pomimo, że lubiłem wojsko - niemieckie także, to jednak zawsze miałem pewne obawy i nigdy nie byłem pewny, jak ci żołnierze niemieccy zareagują - zachowają się, gdy mnie zobaczą, kilkunastoletniego chłopca, przechodzącego i gapiącego się na nich. To zrozumiałe, bo było to wojsko wrogie, była wojna - okupacja, a ja nie byłem ich przyjacielem - byłem przecież Polakiem. Mogli zrozumieć, że ja celowo kręcę się przy wojsku, by komuś coś donieść o ich postojach, względnie by od nich coś ukraść. Miałem to na uwadze, jak również przestrogi swojej mamy, która mnie zawsze przestrzegała, że bym zbyt nie wierzył Niemcom i nie kręcił się „bez zezwolenia” (jak to często mówiła) koło nich. Mówiła: „szybko przechodź i nie gap się na nich, nie przystawaj i nie siedź do wieczora, wracaj szybko do domu - za widna!” Ale ja nie zawsze przestróg mamy posłuchałem, a najczęściej w okolicznościach, gdy mnie coś bardzo zainteresowało lub podobało się. A przecież wojsko, a w dodatku niemieckie, dla młodego chłopaka, to było coś nadzwyczajnego? I mimo wszystko zapominałem się czasami, podchodziłem blisko żołnierzy i gapiłem się na nich, patrzyłem co oni robią?

Pewnego, wrześniowego dnia, idąc właśnie od sąsiadów zza lasu - do domu i przechodząc groblą pomiędzy dworskimi stawami (po których obecnie nie ma już znaku, zarosły lasem), zobaczyłem niecodzienny widok, który mnie zafascynował do ostatnich granic ciekawości. Zobaczyłem, że z jednego stawu woda została spuszczone i tylko w rowie przez środek stawu było trochę wody, tyle co do kolan, a Niemcy rozebrani do koszul i boso, z zakaszanymi nogawkami spodni i rękawami koszul, łazili po tej wodzie i rękami łowili ryby: karpie i karasie. I dość dużo nałowili ich już w wiadra, kotły i kanistry. Było to dla mnie fantastyczne widowisko, do tego stopnia, że zapomniałem o wszystkim, o swoich obawach i o przestrożach mamy. Przystałem i gapiłem się na Niemców, patrzyłem jak oni to robią i jak się zachowują?

Niemcy zauważyli mnie stojącego i gapiącego się na nich, ale nie odpuścili, tylko zaczęli machać do mnie rękami i wołać: „Komm mal her, fangen fischen!”

Szybko zrozumiałem o co im chodzi i nie zastanawiając się długo, zdjąłem buty z nóg, (a miałem skórzane, z długimi cholewkami) i wszedłem do wody w środek niemieckich żołnierzy i razem z nimi łowiłem ryby, łapałem je w ręce. Początkowo, złowione ryby oddawałem Niemcom, bo tak sobie życzyli i nie miałem śmiałości i odwagi brać sobie, bałem się, a ponadto nie miałem w co wkładać, nie miałem żadnego naczynia.

Ryb w rowie było bardzo dużo, tylko były małe i z łatwością można było je złowić w ręce. Łowienie ryb bardzo mi się podobało i wiedziałem, że podobało się także Niemcom. Byli bardzo weseli, zadowoleni, śmiali się, krzyczeli, żartowali. Bo łowienie ryb w taki sposób było naprawdę wspaniałą, humorystyczną zabawą.

Po pewnym czasie, gdy Niemcy

przestali już łowić, wpadłem na myśl, że dobrze byłoby i sobie złowić tych ryb. Zazdrościłem Niemcom, że oni tak dużo nałowili, a ja nie mam nic. Wpadłem więc na pomysł, że przecież mam buty z cholewkami i mogę w nie trochę tych ryb złowić. Wziąłem więc buty i początkowo trochę pod strachem przed Niemcami, wrzucałem ryby do butów, ale nie wiedziałem, czy mi pozwolą wziąć ze sobą, czy nie? Jednak Niemcy nie zabronili mi tego robić, a pomysł mój (z tymi butami) jeszcze bardziej ich rozbawił. Śmiali się i pokazywali mnie sobie nawzajem, głośno i wesoło krzycząc. Nałowiliśmy więc ryb pełne buty i poszedłem do domu. Niemcy nie mieli nic przeciwko temu.

Byłem zadowolony z tej przygody, bo po raz pierwszy w życiu łowiłem w taki sposób ryby, a ponadto łowiłem je razem z Niemcami, których się bałem i przed którymi przestrzegała mnie mama.

Pobyt u sąsiadów i łowienie ryb z Niemcami zajęło mi sporo czasu i było już późno na popołudnie. Mama moja niepokoiła się już o mnie, czemu tak długo nie wracam? Więc gdy wróciłem do domu to mama ucieszyła się, a jednocześnie zdziwiła się niemało, skąd ja te ryby wziąłem i w jaki sposób przyniosłem je do domu? Z radością opowiedziałem mamie swoją niecodzienną przygodę z rybami i z Niemcami, ale mama wysłuchawszy, skarciła mnie za to, że nie posłuchałem jej, że przystanąłem i gapiłem się na Niemców, co mogło skończyć się inaczej. Ja jednak byłem zadowolony, bo ta bezpośrednia styczność z Niemcami, którzy zachowali się wobec mnie tym razem przyjaźnie, dodała mi jeszcze więcej odwagi i zachęty do dalszych spotkań z nimi, których w tym czasie nie brakowało każdego dnia. A swoją drogą, był to udany „połów ryb”.

1981 r.

Henryk Ciecuch

PRZEŁAMANE BARIERY

Chciałbym jednak zwrócić uwagę, że to wszystko staje się bezużyteczne, jeśli człowiek (inwalida) nie przełamie w sobie tej bariery psychicznej, tego olbrzymiego załamania psychicznego, które doprowadza do obłędu. Znałem takich „palaczy”, pijących w nadmiarze nie tylko alkohol ale co popadło pod rękę. Mówiłem im o tym aby się opamiętali, bo długo nie pożyją. „My chcemy szybciej umrzeć” słyszę od takiego człowieka bez obydwa nóg. Wszyscy ci o których mówię już leżą w ziemi. Dla nich nie potrzebne -by były pojazdy, czy windy, oni nie mieli dość siły aby z tego załamania wyjść, ja z tego wyszedłem i chcę podzielić się z innymi swoimi zwycięstwami. Ja osobiście zaczynałem od przełamania tej bariery psychicznej. Trzeba mocno chcieć żyć. Trzeba walczyć o to swoje inwalidzkie życie, trzeba współdziałać ze środowiskiem lekarskim, trzeba bardzo ciężko pracować fizycznie nad samym sobą. Ja to wszystko przeszedłem. Na początku musiałem nauczyć się chodzić. Ta nauka kosztowała mnie cały długi rok wyjątkowych ćwiczeń. Codziennie ćwiczyłem jak to się mówi „do siedmiu potów”. Lekarz rehabilitant mówił mi wielokrotnie, że chce mnie widzieć na ulicy z laseczką

jakby od parady, jakby nie było widać, że jestem amputantem. Tak głęboko wziąłem sobie do serca te słowa lekarza, że tak się stało. Spotykało mnie wielu znajomych na ulicy pytając dlaczego to złamanie nogi tak długo się leczy. Ja przecież nie mam nogi powinienem powiedzieć, ale tego nie mówię, bo to jest właśnie ten smak zwycięstwa nad samym sobą. Po zlikwidowaniu tej najważniejszej bariery fizycznej, zachciało mi się dalszych zwycięstw.

Postanowiłem rzucić palenie papierosów. Moje dotychczasowe kilkakrotne podejścia spaliły na panewce, może teraz się uda. Udało się, nie palę papierosów i do palenia nie wrócę, jestem tego pewien. W chwili obecnej mija 8 lat jak przestałem palić i do papierosa już mnie nie ciągnie. Wprawdzie moja walka zakończyła się sukcesem, ale w tym wypadku było trochę gorzej, bo z nikotyną tą straszliwą trucizną dla organizmu ludzkiego walczyłem okrągłe 3 lata. Odstawienie się od palenia papierosów po 40-letnim nałogu, to naprawdę ciężka walka z samym sobą. Aby przestać palić trzeba wyrzec się wielu przyjemności. Dotychczas nikomu nie zwierzałem się z tych swoich zwycięstw, ale proszę mi wierzyć, jest to wspaniałe

uczucie, człowiek czuje się jak bohater, stojący na podium zwycięzców.

Aby dojść do takich osiągnięć wprawdzie niepotrzebna jest jakaś magia w rodzaju nauk wschodnich jogów czy innych, ale olbrzymia wola zwycięstwa. Potrzebna jest głęboka wiara w Opatrzność Boską i mocne postanowienie walki ze złem.

Nie poprzestałem na dotychczasowych osiągnięciach - postanowiłem walczyć dalej. Zostałem jednym z organizatorów kursu samochodowego dla niepełnosprawnych i sam taki kurs ukończyłem, otrzymując prawo jazdy. Po kilkuletnim oczekiwaniu, otrzymałem talon na samochód inwalidzki tzw. oprzyrządowany. Niektórzy twierdzą, że to luksus, myślę, że się grubo mylą bo dla takiego człowieka bez nóg to jest pomoc rehabilitacyjna. Najgorszemu wrogowi nie życzę takiego luksusu, przecież ten pojazd zastępuje inwalidzie nogi przy załatwianiu jego codziennych życiowych potrzeb. Warto było zwalczać swoje załamania, warto było całym miesiącami ćwiczyć, to pierwsze ruszenie kierownicą własnego auta, było wspaniałą nagrodą za przebyte trudy i załamania.

c.d.n



POLONIA

**ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ i REASEKURACJI
POLONIA S.A.**

**KORZYSTAJ Z UBEZPIECZENIA
OD A DO Z.**

*W Rajgrodzie tylko u
p. Jana Wojewody*

PIĘKNO ZIEMI BARGŁOWSKIEJ

12. DRĘSTWO. GOŚCINNA WIEŚ.

Ogromne jezioro. Wzrok gubi się w bezbrzeżnej dali.

Fale o srebrzystych grzebieniach rozpryskują się u piaszczystych brzegów. Wiatr pędzi fale, a one jak tancerki zwijają się w różne strony.

Czubate perkozy kołyszą się na falach.

Dręstwo - królestwo jabłoni.

Sady jabłoniowe po obu stronach gościńca.

Złota jesień bogata w złote, rubinowe jabłka.

Wiszą dojrzałe, smaczne jabłuszka.

Szumem fal, owocami sadów zaprasza ludzi gościnne Dręstwo.

13. GÓRSKIE. RORATNI PORANEK.

Roraty. Jeszcze nocne cienie kryją wieś, ale już w oknach pojawiają się światła. Czas na roraty. Zrywają się młodzi, budzą się dzieci.

Lekkie sanki mkną po śnieżnym śniegu, dzwiczą dzwonki, słychać kościelne dzwony.

Na ołtarzu wśród płonących świec stoi po środku roratnia świeca, królowa przepasana białą wstążką.

Rozpoczyna się roratnia Msza święta.

Z chóru dochodzi błagalny śpiew: Rorate coeli de super.

Nieba opuście na ziemię Zbawiciela.

Niepokalana Panno, daj nam Jezusa, Swe Dziecię.

Nocne mgły przejaśniają się, nadchodzi roratni poranek.

14. GRABOWO. CUDOWNY PARK GRABOWSKI.

Był tu niegdyś przepiękny park, w nim uroczy dworek Grabowski.

Pani dziedziczka, miłośniczka drzew ubogacała park w piękne, rzadkie drzewa

Na wzgórzu szumiały buki, koło ganku pachniały włoskie orzechy. W cieniu srebrzystych świerków kryły się cisy.

Nad strumieniem pochyla się kalina. Park przecinała grabowa aleja.

Dworek jaśniał w promieniach wschodzącego słońca.

W ciszy poranka rozbrzmiewał śpiew ptaków.

Rozkoszne było lato w grabowskim parku.

15. GRZĘDY. KRÓLESTWO ŁOSI.

Naturalne legowisko łosi. Chroniony, leśny rezerwat łosi.

Na polanach stoją stogi siana na zimę dla łosi.

Przez zarośla przedzierają się stare łosie.

Rozłożyste, szerokie rogi z trzaskiem łamią krzaki.

Za porykującą łosicą biegną beczące łosięta.

Słońce złoci się na brązowych, łosio- wych grzbietach.

Grzędy to rzadkie siedlisko łosi w Polsce, resztki łosiego królestwa.

16. JEZIORKI.

DWA BLIŹNIACZE JEZIORKI.

Dwa jeziora jak dwa wtorki.

Jeden jeziorzek odkryty, niebo przegląda się w jego wodach.

Promienie słońca igrają z jego falami.

Ptaki harczą po jego wodach.

Drugi jeziorzek zakryty, zarośnięty.

Słońce gubi się tu w zieleni krzewów, traw, mchów.

Nogi uginają się na grząskim trzęsawisku.

Swobodny dostęp ma tu świat skrzydlaty.

Jeziora to uroczą wieś nad dwoma jeziorami.

17. JUDZIKI.

CZARODZIEJSKI SKRZYPEK.

Żył tu dawniej zdolny skrzypek.

Skrzypce jego to śmiały się, to łkały.

Melodia płynęła raz wesoło, raz smutno, to znowu spokojnie jak cicha woda,

to znowu zrywała się jak burza gwałtownie.

Muzyka jego czarowała słuchaczy.

Porywała serca ludzi gdzieś w zaświaty.

Czarodziejski skrzypek oczarował serca ludzkie.

18. KARCZEWO.

ROZMODLONA WIEŚ.

Wieś położona bardzo daleko od kościoła.

Przy drodze stoi ukwiecona kapliczka Matki Boskiej.

Tu w maju i w październiku zbierają się ludzie na modlitwy.

Rozbrzmiewa litania, przesuwają się paciorki różańca.

Wznosi się pieśń do nieba, płynie po wzgórzach i dolinach.

Gasną wieczorne zorze, rozmodleni ludzie wracają do domów na nocny spoczynek.

19. KARPA.

OAZA PIĘKNA.

Las Karpa widziany z dala mieni się kolorami drzew liściastych i iglastych.

Jasna zieleń brzoź, olch odbija się od ciemnej zieleni świerków, sosen.

Blaski i cienie mieszają się ze sobą.

Na jasnym tle nieba rysują się wierzchołki drzew tworząc przepiękną koronkę.

Z lasu wiatr niesie żywiczną woń, szum drzew, śpiew ptaków.

Karpa to oaza piękna, zdrowia, ukojenia.

20. KAMIONKI: STARA I NOWA.

RODZINNE KAMIONKI.

Stara matka - Stara Kamionka, przy niej nowonarodzona córka - Nowa Kamionka, dwie rodzinne wsie.

Kamionka Stara przy starym, jednym gościńcu.

Kamionka Nowa rozbiegła się po nowych drogach, drózkach.

Rozległe pola poroście złotokłosą pszenicą.

Łąki pokryte schnącym, pachnącym sianem.

Dwie Kamionki - matka i córka, karmicielki ludzi smacznym chlebem i słodkim mlekiem.

Gościnne Kamionki.

21. KOMORNIKI.

DZIEŃ MATKI BOSKIEJ SIEWNEJ.

Dziś wielka uroczystość w Komornikach. Dzień patronki rolników Matki Boskiej Siewnej.

Miesiąc wrzesień to miesiąc siewów zbóż, miesiąc modlitw o dobre plony, miesiąc próśb o wczesną wiosnę, o pogodne lato, o długą jesień, miesiąc błagań o wybawienie od głodu, od ognia, od chorób.

Układa się wiązanki z dorodnych kłosów pszenicy, z pięknych kłosów żyta,

z bujnych kłosów jęczmienia, z ładnych wiech owsa.

Przyozdabia się kłosa zbóż różnymi kwiatami, kolorowymi wstążkami.

Mieszkańcy Komorników niosą przepiękne wiązanki do poświęcenia do kościoła bargłowskiego.

Kukanie to wzajemne nawoływanie. Wielkanoc. Rozbrzmiewa radosne Alleluja.

Chłopcy z gwiazdą budzą w nocy mieszkańców.

Wstawajcie! Wstał z martwych Pan, Alleluja!

Na stołach malowanki z białymi, czerwonymi gwiazdkami.

Po domach wesela wielkanocne.

Kukowo rozweselone, rozbawione, roztańczone, rozśpiewane.

OLIMPIADA WIEDZY o GOSPODARSTWIE DOMOWYM

Dnia 28 listopada b.r. w Technikum Rolniczym w Wojewodzinie odbyła się olimpiada z zakresu gospodarstwa rolnego (dla kobiet) oraz Olimpiada wiedzy rolniczej (dla mężczyzn). Uczestniczyło w niej ok. 70 osób. Po napisaniu testów wyłoniono 5 najlepszych z każdej grupy, którzy zdawali egzamin ustny. Miło nam donieść, że V miejsce w tej olimpiadzie zajęła nasza koleżanka, p. Maria Fliszewska, która zakwalifikowała się tym samym do Finału Olimpiad w Szepietowie.

Uczniowie szkoły w Wojewodzinie przedstawili zgromadzonym występ andrzejkowy, pełen muzyki i tańca. Po zakończeniu olimpiady nagrodzono najlepszych i zaproszono wszystkich na pyszne sałatki.

Dnia 11 grudnia odbyły się Finały Olimpiad w Szepietowie. Na wstępie wysłuchaliśmy bardzo ciekawego wykładu p. doc. Krystyny Żelazny z SGGW w Warszawie, p.t. „Konsument żywności w gospodarce rynkowej”, który dotyczył wartości odżywczych produktów, które spożywamy, naszych nawyków żywieniowych, roli reklamy art. spożywczych w naszym życiu, pani pro-



fesor poruszyła też problem odchudzania, problem wojny masła z margaryną itp.

Następnym punktem programu były finały Olimpiady. Pisaliśmy test, najlepsi odpowiadali ustnie na szczegółowe pytania. Zwycięzcom wręczono nagrody. W podsumowaniu dyrektor ODR w Szepietowie przekazał wszystkim uczestnikom i zaproszonym gościom życzenia świąteczne i noworoczne.

Imprezami towarzyszącymi olimpiadzie były:

- wystawa dekoracji świątecznych wykonywanych przez uczestniczki olimpiad (trzy najciekawsze stroiki nagrodzono)

- kiermasz książek z zakresu gospodarstwa rolnego, rolnictwa, ogrodnictwa.

- występy zespołów wiejskich
Cała impreza przebiegła w bardzo przyjemnym, świątecznym nastroju.

Należy pogratulować pomysłu pracownikom ODR w Szepietowie.

ZŁOTY DOM

Nasza redakcja otrzymała dwie książki autorstwa Jadwigi Solińskiej. Jedną z nich to zbiór wierszy pt. „Złoty dom”, a druga - zatytułowana „Sybiraczka”, zawiera wspomnienia autorki z zesłania do Kazachstanu. Prezentując obie książeczki, pragniemy jednocześnie przedstawić sylwetkę autorki Naszym Czytelnikom, którzy znają Stefanię Matysiewicz z Rybczyn, wystarczy powiedzieć, że jest to pokrewna dusza. Oczywiście, twórczość obu pań różni się tak, jak różnią się od siebie dwie osobowości. Wspólna jest im natomiast wielka wrażliwość i potrzeba wyrażenia swoich przeżyć i tęsknot, bólu i zachwytu.

Urodziła się Jadwiga Solińska 1 stycznia 1929 r. w Wąsoszach i tam też mieszkała. Miała 11 lat, gdy wraz z siostrą, matką i babcią zostały zesłane do

Kazachstanu, skąd powróciły, już bez babci, w 1946 r. Pisać zaczęła będąc jeszcze tam, na obcej ziemi, pod wpływem przeżyć kazachstańskich. Również i dzisiaj przeżycia osobiste przenikają twórczość Solińskiej; wśród nich przeżycia tragiczne, jak śmierć męża, dzie-



sięcioletniej córki, kuzyna. Tematykę jej wierszy dopełniają motywy rodzinne i najbliższy, otaczający ją świat.

P o z a
t w ó r c z o -

ścią literacką zajmuje się Jadwiga So-

lińska plastyką obrzędową, wykonuje m.in. wycinanki, kwiaty z papieru i wielkanocne palmy. Jej prace były wystawiane w wielu miastach Polski i za granicą: w Szwecji, Bułgarii i Niemczech. Należy do Stowarzyszenia Twórców Ludowych i do Koła Pisarzy Ludowych Białostockizny. Drukuje na łamach „Gazety Rolniczej”, „Gospodyni” i „Twórczości Ludowej”. Jest laureatką wielu konkursów. Została uhonorowana dyplomami Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz Wojewody Łomżyńskiego. Otrzymała odznakę Zasłużony Działacz Kultury, order Serca Matki Wsi i Nagrodę im. Zygmunta Glogera...

Na sąsiedniej stronie drukujemy kilka wierszy Jadwigi Solińskiej z tomiku „Złoty dom”.

Jan Tarnacki

BOŻE NARODZENIE

W gwiezdną grudniową noc
białymi płatkami
spłynął na świat
pokój
jakby nas na nim nie było

Stał się świat nieskalany
jaki mógłby być
gdyby nas na nim nie było

WIGILIA KOŃCA WIEKU

Jest czysto, ciepło i biało,
nastój rodzinny i miły

Znów Słowo Ciałem weszło,
znów drzwi się nie otworzyły

Zamknijmy się w naszym betlejem -
nie stuka żadna kołatka

Gdzieś tylko krew czyjaś się leje
gdzieś czyjaś godzina ostatnia

To śnieżne, białe pole
do przejścia między nami -

Oplatek na wigilijnym stole
z powyłamywanymi nogami.

OPLATEK

W natłoku słów na jedno Słowo
jak trudno trudno się otworzyć

Siano zwietrzało jak dzieciństwo

Łatwo przełamać się oplatkiem
przełamać lody znacznie trudniej

Przy pełnym stole można odejść
od zmysłów jak od drzwi gospody

„RAJGRODZKIE ECHA” - PISMO TOWARZYSTWA
MIŁOŚNIKÓW RAJGRODU

Redaguje Zespół: Jan Tarnacki, Irena Czerwonka,
Maria Fliszewska, Janusz Sobolewski, Zygmunt
Tarnacki

Stale współpracują: Józef Golubiewski (Bargłów),
Henryk Milewski (Augustów), ks. Stanisław Nowicki
(Ostrów Maz.), Leszek Piekarski,

Foto: Janusz Karwowski, Krzysztof Mroziewski.

Adres Redakcji: 19-206 Rajgród, ul. Warszawska 20
Pismo powstaje przy wsparciu finansowym Nadleśnic-
twa Rajgród.

Jadwiga Solińska

CHRYSTUS

Z przydrożnego drzewa spadł Chrystus,
Leżał w trawie i prosił o pomoc.
Jechali ludzie z targu, liczyli pieniądze -
Nie zauważyli Chrystusa.
Jechali ludzie z wesela, głośno śpiewali -
Nie usłyszeli wołania.
Szli zakochani - nic poza sobą
Ich nie obchodziło.
Biegł drogą bezdomny pies -
Zatrzymał się przy Chrystusie,
A potem poszedł za Nim
Przez pola, łąki i lasy...
Obaj bezdomni, niepotrzebni nikomu.
Chrystus ronił łzy -
Wyrastały z nich złote, pszeniczne kłosa.
Z ran Jego spadały krople krwi -
Zakwitały z nich czerwone polne maki.
Pola kłaniały się swojemu Stwórcy -
On błogosławił je zranioną, krwawiącą ręką.

MATKA BOSKA JESIENNA

Szła od strony Łomży przez pola i lasy
Matka Boska Jesienna.
Chciała odwiedzić chorego Karolka.
Nie zastała go w domu.
Poszła dalej, ławskim gościńcem,
Prosto do Wąsosza.
Tu go znalazła.
Uklękła przy nim, okryła szczerozłotym
Płaszczem utkany z jesiennych liści.
Przytuliła do serca i ukołysała
W swoich ramionach do snu wieczornego.
Zaśpiewały odlatujące żurawie...

KAMIENNA ŻONA

O! gdybym ja tego dnia
Zamienić się mogła w głaz
I przetrwać nic nie czując
Okrutny, smutny czas.

Kamienne miałabym ręce,
Kamienne miałabym nogi,
Kamiennymi oczyma patrzyłabym
Na ciebie mężu mój drogi

Kamienne biłoby serce
W zbolelej piersi mej,
Nie mogłabym mówić, płakać
I byłoby mi wtedy lżej.

A potem ów głaz
Nad twoim grobem by postawiono
I zostałabym na wieki
Twoją kamienną żoną.

